

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 5-go czerwca 1924 r.

Nr. 10

Królowa Kinga i kopalnie soli.

Panowała niegdyś w Krakowie królowa Kungunda czyli Kinga, małżonka króla Bolesława Wstydliwego.

Była to pani bardzo pobożna i dobroczytna, a przytem świątobliwa, bo lud nasz cuda dziwne o niej rozpowiada. Między innymi mówi o tem, że, kiedy jeszcze była na Węgrzech, u króla Beli, ojca swego, a dowiedziała się, że ma zostać królową polską, chciała się swej nowej ojczyźnie czemś przysłużyć. Udała się więc do kopalni, gdzie sól wydobywano na Węgrzech, i rzuciła tam w studnię, czyli szyb kopalniany, złoty swój pierścień.

Przybywszy następnie do Polski, wyjechała z zamku krakowskiego w okolice i kazała w Wieliczce, o dwie mile odległej, kopać ziemię. Tam znaleziono jej pierścień w wydobytej bryle soli.

Tym sposobem przysłużyła się nowej ojczyźnie, gdyż jej winniśmy odkrycie tego bogactwa, jakim jest sól, bez której, jak wiecie, obejść się nie można.

Jak tam było, to było, dość, że niezaprzeczenie jej małżonkowi, Bolesławowi Wstydliwemu, winniśmy w każdym razie uporządkowanie i rozszerzenie największej w świecie kopalni soli w Wieliczce, a także i w Bochni.

W istocie ze wszystkich przypraw, któremi za zwyczaj potrawy nasze czynimy smaczniejszymi, żadna nie jest tak potrzebna i ważna, jak sól, przed którą i cukier i pieprz, cynamon i t. p. na bok iść muszą. Najlepsze dania nie byłyby smaczne, gdybyśmy do nich choć trochę soli nie domieszali. Bez soli nie dałoby się wielu środków żywności, jak: mięso, ryby i t. p. wcale przechować; zepsułyby się wkrótce i stałyby się niezdatnymi do użytku na pokarm.

Mądry kot.

Jeszcze Felek był bardzo mały, kiedy ułagł się kot Bielas; chowali się razem, ale kot wyrósł i zmadrzał prędko. Felek zaś długo jeszcze był mały i rażać sobie nie umiał. Felek lubił bawić się z kotem, ale nigdy krzywdy mu nie robił, każdym kawałeczkiem chleba dzielił się z nim, często gładził jego białe futerko. Za to wszystko Bielas bardzo kochał Eelka.

Pewnego razu w chłodną noc jesienną wszyscy spali w domu snem głębokim. Kotek zwinął się w kłębek na piecu i zasnął zadowolony z ciepła, jakie dawało niezgaszone jeszcze ognisko. Na nieszczęście drzwiczki pieca nie były dobrze zamknięte, wiatr wypędzał iskry i stojąca obok komina miotła zatliła się, potem zapaliła i ogień przeniósł się do drzewa, leżącego opodal. Śwąd i jasność obudziły kota; widocz-

nie pierwszą jego myślą było uchronić Felka od niebezpieczeństwa, bo z przeraźliwym miauczeniem począł drapać łapkami drzwi zamknięte, poza którymi w sąsiedniej izbie spał Felek. Gdy nikt nie obudził się na krzyk kota, skakał on do klamki tak długo, aż zdołał nareszcie otworzyć drzwi; wskoczył do śpiącego Felka, miauczał, lizał i drapał ostrożnie ręce śpiącego, dopóki go nie zbudził. Chłopiec, oprzytomniawszy, spostrzegł ogień i dym, wydobywający się z komina, rozbudził rodziców, którzy zdołali wkrótce ogień ugasić.

Gdyby nie roztropność Bielasa, pożar zniszczyłby mieszkanie, a śpiącym groziło straszne niebezpieczeństwo. W czasie gaszenia ognia Bielas nie odstępował Felka, ciągle zaglądał mu w oczy, jak gdyby chciał się przekonać, czy nic złego nie stało się jego ukochanemu towarzyszkowi; gdy po minionej trwodze wszyscy się uspokoili i udali się znowu na spoczynek, Bielas ułożył się u nóg Felka.

Pocziwy Bielas dał wymowne świadectwo, że koty są rozumne i czasem niemniej wdzięczne od psów, o których wierności wszyscy jesteśmy przekonani.

Strachy w lesie.

W małym domku leśnika panowała zupełna cisza: leśnik wyszedł las przejrzeć, żona jego nie powróciła z miasteczka, dokąd poszła po zapasy żywności, potrzebne w gospodarstwie. W chacie została tylko dziesięcioletnia Małgosia. Krzątała się ona zwało, aby przygotować wieczerzę: rozpałała ogień na kominku, nastawiła kociołek z wodą, a na stole, zaślany czystą, choć grubą serwetą, przygotowała chleb, łyżki, sól i talerze, poczem zadowolona szepnęła:

— No, teraz już matula i tatuś nadejść mogą.

Usiadła przy oknie i wyglądała, czy nie idą, lecz ściemniać się zaczęło, a na ścieżce nie było widać nikogo. Zaniepokoiła się wreszcie Małgosia; to wybiega na ganek, to wraca do izby. Wtem dolatują z lasu jakieś niewyraźne jęki; nasłuchuje uważniej: oczywiście ktoś jęczy lub ratunku woła.

— Jezus, Marya! — myśli Małgosia — cóżby to być mogło? Może ojca jakie nieszczęście spotkało.

Czytała nieraz o zbójcach, którzy ukrywają się w lesie napadają, rabują, a nawet zabijają ludzi, i zimno ją przejęło, gdy o tem pomyślała.

— A hu! A-hu! — doleciało ją znowa.

Strasznie już teraz przerażona dziewczynka chciała iść do drzwi, lecz taka ogarnęła ją obawa, że ruszyć się nie mogła.

Tymczasem noc zapadła, a Małgosia, siedząc przy stole, ukryła twarz w dłonie, płacząc i drżąc cała; nie zauważyła nawet, że ogień wygasł na kominku i powinna światło zapalić. Bo jakże tu myśleć o czem, kiedy za oknami rozlegają się te straszne głosy: A-hu! a-hu! słychać tętent koni, uciekanie, wołanie ra-

tunku . . . Tak, jest pewna, że zbójcy zabrali jej ojca i matkę, a teraz idą dom zrabować i pewnie ją zabiją. Naraz słyszy wyraźnie tuż za oknem głosy ludzkie i rozmowę, więc prawie bezprzytomnie szepce:

— Już, już nadchodzą, mój Boże!

Słyszy jeszcze ciężkie stąpanie w sieni, gwałtowne naciśnięcie k'amki i...

— Ach, ja nieszczęśliwa! — woła dziewczę i pada na ziemię bez zmysłów.

— Co się stało? — pyta troskliwie matka, wchodząc do izby. — Co ci jest, moje dziecko?

Ojciec tymczasem, zapaliwszy światło, podniósł z ziemi zemdloną dziewczynkę i tulił, nie rozumiejąc, co jej się stać mogło.

Powoli Małgosia przysła do siebie, uspokoiła się, widząc rodziców, i opowiedziała im swoje obawy, co jej się zdawało i czego się lękała.

— Nic dziwnego — rzekł ojciec — żeś słyszała rozmowę za oknem, bo niedaleko domu spotkaliśmy się z matką i rozmawialiśmy, idąc. A kiedy drzwi otwierał, zdawało ci się, że to zbójcy? Ha, ha, ha! a to zuch z ciebie dziewczyna! Od czasu jak mieszkam w tym lesie i chodzę po nim o różnej porze, nigdy jeszcze nie spotkałem zbójcy!

— A co to były za jęki i krzyki? — zapytała jeszcze Małgosia.

— To ci się pewnie z wielkiego strachu tak zdawało — odpowiedział ojciec.

Lecz gdy słów tych domawiał, z za okna doleciał ich głos:

— A hu! A hu!

— A co, słyszycie? — spytało trwożne dziewczę.

— Więc to ten głos napędził ci takiego strachu? — zaśmiał się ojciec. — Chodź ze mną, pokażę ci tego zbrodniarza.

Noc była widna, więc dobrze rozejrzeć się było można dokoła.

Na dachu domku leśniczego siedział puszczyk i wciąż powtarzał swe przeraźliwe wołanie:

— A hu! a-hu!

Teraz reszta obawy opuściła Małgosię, przekonała się bowiem naocznie, że nie było czego się lękać, w końcu nawet śmiała się zama z siebie. Długo jednak pamiętała przygodę z puszczykiem, która oduczyla ją wszelkiego niepotrzebnego strachu.

Zaklęty w wronę.

Były trzy siostry w królewskim zamku, wszystkie młode, równo gładkie. Najmłodsza, lubo urodą nie przechodziła swe siostry, jednak z nich była najlepsza.

Nie daleko, o pół mili, stał drugi zamek zniszczony, a przy nim ogród przeszlizny: tam to najmłodsza królowna często na przechadzkę chodzi.

Raz, gdy pod lipami idzie, aż z pod krzaka różanego występuje czarna wrona, poszarpana i skrwa-wiona. Kiedy nad nią ubolewa, aż ta wrona mówi pocznie:

Nie jestem ja czarna wrona, lecz młody król-wicz, co zaklęty na pokucie muszę spędzać młode lata. Gdybyś chciała, o królowno! ty jedna mnie zbawić możesz. Połącz się zemną na zawsze, opuść ojca i rodzinę, przenieś się do tego zamku. Jest jedna komnata cała, stoi tam łoże złociste; tam będziesz mieszkać samotnie. Ale pamiętaj! Cokolwiek w nocy zobaczysz, cokolwiek w nocy usłyszysz, żebyś żadnego okrzyku trwogi, ni przestachu nie wydała; bo jeżeli choć raz krzykniesz, męki się moje podwoją.

A królowna litościwa, opuszcza rodzinę, ojca i przenosi się do zamku; zamieszkała całą izbę, gdzie stało łoże złociste.

Zadumana spać nie może. Zbliżyła się północ sama: słyszy z trwogą, że ktoś idzie; drzwi na ścięzaj się rozwarły i czereda złych szatanów wchodzi do tejże komnaty. Na dużym kominie pali i nanieca duży ogień: na nim stawia wielki kociół, a pelen wody kipiącej. Potem z hałasem i krzykiem zbliżają się do łoża, porywają dziewczę drżące i niosą do kotła.

Mało z strachu nie skonała, jednak ni słowa nie rzekła — aż kur zapiał: wszystko znikło. I pokazuje się jej wrona, skacząc rada i wesola. Dziękuje czule królownie, że odważnie zniosła wszystko i zmniejszyła mu cierpienia.

Jedna z sióstr ciekawa zawsze, wywiedziała się o wszystkim: więc wychodzi w odwiedziny: tyle prosiła królownej, że ta w końcu zezwoliła, by z nią jedną noc przespała. Kiedy o północnej dobie złe duchy się pokazały, siostra z przestachu poczęła krzy-czeć, a królowna zaraz słyszy jęk i piski biednej wrony. Odtąd siostry nie przyjęła już nigdy potem w gościnę!

Pędząc samotne godziny, wytrzymała wszystkie strachy: codzien wrona przychodziła, dziękując za zmniejszone cierpienia. Było już tak ze dwa lata, raz się wrona ukazała i poczęła taką mowę:

— Za rok będę uwolniony od pokuty, którą zno-szę; bo się siódmy rok skończy. Nim odzyskam swoją postać, ojca skarby i dziedzinę, musisz pójść po świecie służyć.

Posłuszna młoda królowna woli swego oblubień-ca, służywała przez rok cały: a chociaż młoda i gład-ka, uniknęła zradnych sideł.

Kiedy przęda w wieczór nici, spracowasz ręce białe, słyszy gwar, wesole krzyki. Aż tu wchodzi piękny młodzieniec, klęka przed nią i całuje ręce białe, narobione.

— Ja to jestem on król-wicz, co zaklęty w czar-ną wronę, któregoś sama wybawiła od męczarni i po-kuty. Chodź więc ze mną, na mój zamek: tam będziemy żyć szczęśliwie!

Przyjeżdżają pod ten zamek, gdzie takich strachów doznała, już go i poznać nie mogła, tak był cały ozdobiony: w nim sto lat szczęśliwie żyła, nie doznawszy przykrej doli.

Anioł Stróż.

Jak aniołek Boży.
Pilnuję cię dziecię,
Byś w życiu podróży
Nie zbłądziło w świecie;

Gdy ci miła szkoła,
To słuchasz anioła;
Gdy wchodzisz w kościółek
Jest z tobą aniołek.

Gdy kochasz katędego,
Nie czynisz nic złego,
Ja zasługi twoje,
Jako wieniec stroję.

Gdy czuwasz, ja z tobą,
Całą dzionka doba,
A kiedy śpisz sobie,
Ja zawsze przy tobie.

Dziecino ma droga!
Słuchaj co ci radzę,
Bo ja cię do Boga
Znowu odprowadzę.